

Czekała na zmierzch jak na wybawienie. Po południu, gdy na moment zapadła cisza, Artur wyszperał dla niej cywilną kurtkę. Spodni od munduru już dawno nie nosiła, bo podarte i postrzępione nie zapewniały wcale ochrony przed zimnem.

-Co im powiesz? - spytał cicho. Karina wzruszyła ramionami. Miała ponad trzynaście kilometrów, żeby wymyślić wiarygodną historyjkę.

-Że Czerwony Krzyż prowadzi akcję szczepień przeciwko chorobom zakaźnym w więzieniach - burknęła na odczepnego. Artur pokiwał głową.

-Nieźle. Weź torbę z lekami. Broń bierzesz?

-Nie.

Spojrzał na nią z namysłem. Udawała, że tego nie widzi. Pokonała już wiele granic, ale wiedziała, że na terenie wroga jeden karabin nic jej nie pomoże.

-Powodzenia.

Nie powiedział już nic więcej, Karina też milczała. Nigdy nie lubiła pożegnań. Nie oglądając się za siebie, weszła w pobliską bramę. Z kieszeni wygrzebała starą mapę, nabytą od jakiegoś staruszka za porcję żywności. Warszawy praktycznie nie знаła, a na błędzenie nie miała czasu. Pobłogosławiła śnieg, bo dzięki niemu mogła coś wyczytać.

Linie, na której wciąż toczyły się walki, przekroczyła pod osłoną gruzów. Stamtąd do Wólczyńskiej było już niedaleko. W którymś momencie zatrzymały ją krzyki wartowników, niewidocznych w ciemnościach. Odwrzasnęła, że jest z Czerwonego Krzyża, idzie do więzienia...

Tu popełniła błąd. Z okna kamienicy wyskoczył jakiś żołnierz. Trzymając ją na muszce, podszedł bliżej.

-Masz jakieś dokumenty?

-Na co? Na Czerwony Krzyż? Mam rosyjski paszport - modląc się w duchu, wcisnęła w rękę żołnierza swoje papiery. Spojrzał na nie z niedowierzaniem.

-Rosjanka? Co ty tu robisz?

-Pracuję dla matki-Rosji - powiedziała, czekając na odpowiedź z biciem serca. Obawiała się, że przesadziła, odwołując się do czasów Stalinizmu. Ale żołnierz roześmiał się dźwięcznie.

-Mówisz, że do więzienia idziesz? A po co?

-Boimy się epidemii chorób zakaźnych. Będziemy szczepić strażników i jeńców, żeby nie zakażali nas swoimi paskudztwami - powiedziała czysto. Nagle uderzyła ją głupota jej własnych słów. W czasie wojny, pod ostrzałem, ona maszeruje z torbą leków i wciska kit, że będzie szczepić?

Może właśnie dlatego, że ten pomysł był tak naiwny, uwierzył.

-Chodź, zaprowadzę cię.

Podeszli razem pod bramę więzienia, zamienił parę słów z wartownikiem, który stuknął obcasami i wziął Karinę pod rękę. Nie odsunęła się.

-To od kogo zaczynamy?

-Dziś lepiej od więźniów - powiedziała prosząco. -Mogą rozsiewać jakieś zarazki.

-Okej - zgodził się wesoło i podprowadził ją do pierwszej celi.

O ile pracując w szpitalu, miała momentami wrażenie, że jest się w piekle, to teraz znalazła się w czyścicu. Ludzie, starsi i młodszy, głównie mężczyźni, leżeli pokotem jak kłody. Z drżeniem odnajdywała na ich ciałach ślady po oparzeniach, prętach... Zamiast szczepionek, których zresztą miała tylko trzy, wstrzykiwała im odrobinę morfiny. Przed każdą kolejną celą zamykała oczy. Bała się rozpoznać w tych ludzkich workach połamanych kości Nika.

Wartownik otwierał jej drzwi i zamykał. Nie wchodził z nią. To akurat było bardzo jej na rękę.

W końcu, kiedy już myślała, że Mariusz się pomylił, że Nika wywieźli albo zamordowali, doszli do ostatniej celi, malutkiej. Pod ścianą leżała tylko jedna postać. Nie panując nad głosem, skinieniem głowy podziękowała wartownikowi. Zatrzasnął za nią drzwi.

-Nik... - jęknęła, przypadając na kolanach do chłopaka. Zacharczał z bólu, gdy dotknęła jego ręki. Złamana. Błyskawicznie obmacała resztę ciała. Na oko sądząc, miał złamanych kilka żeber, nos i rękę właśnie. -Nik, proszę cię, obudź się...

Nagle zobaczyła jego szeroko otwarte oczy, w których zamarło nieziemskie zdziwienie i panika.

-Skąd ty... - wyszeptał.

-Trzymaj się, wyciągnę cię stąd - powiedziała i nagle dotarło do niej, że to niemożliwe. Wiedziała o tym od początku, ale musiała się łudzić, musiała mieć nadzieję, choćby najgłupszą, najbardziej naiwną.

-Zabij mnie - przez dłuższą chwilę myślała, że majaczy. Ale nie. Oczy miał przytomne.

-Wyciągnę cię stąd, zobaczysz - powtórzyła drżącym głosem.

-Wiesz, że to niemożliwe. Nawet gdybyś mnie wyciągnęła, potrzebuję szpitala. A tego mi nie zapewnisz. Mam gdzieś, czy umrę wolny, czy w więzieniu. Jeśli będziesz obok... - urwał.

Karina zbladła. Dotarło do niej, że mówił poważnie.

-Zrób to ty. Nie dożyję ani waszego wejścia, ani kolejnego przesłuchania, jeśli by do niego doszło. Nie mam już sił. Karina.

-Nie mogę - wyjąkała. -Nie prosź mnie o to.

Pochyliła się nad nim tak, że ich twarze dzieliło najwyżej pięć centymetrów.

-Nie mogę - powtórzyła z mocą.

I nagle całowała go tak, jak nigdy nikogo, rozpaczliwie, jakby za chwilę miał się skończyć świat. Problem polegał właśnie na tym, wiedziała, że Nik ma rację. Jego świat miał lada chwila się zawalić. I od niej tylko zależało, w jaki sposób.

Złapał ją za włosy i szarpnął, choć nie pragnął niczego innego, jak zostać z nią w tym uścisku.

-Jeśli ktoś to zobaczy...

-Zginiemy oboje - wymamrotała i jeszcze raz do niego przyłgnęła. Otrzeźwił ją dopiero jego głuchy jęk, kiedy niechcący oparła się o jego zębra.

-Zapomniałaś już, co obiecałaś? - warknął.

-Nik...

-Proszę cię.

Odsunęła się od niego. Był spokojny, choć bardzo blady, nawet w słabym oświetleniu. W kąciku jego ust zobaczyła krew. Zakaszła i na koszulę prysnęły kolejne czerwone kropelki. Złamane zębro musiało uszkodzić płuco.

-Zrób to. To proste.

Naraz się z tym pogodziła. Zrozumiała, że jeśli teraz go zostawi, już nigdy się nie dowie, jak zakończył życie. Dotarło do niej, że nadeszła kolej na jej ruch. Już ostatni.

Jak robot, wyciągnęła z torby strzykawkę. Zawahała się - morfina czy epinefryna? Wybrała morfinę, jakby w tym ostatnim momencie chcąc mu jeszcze ulżyć w bólu.

Patrzył na nią bez emocji, jakby jego już nic nie obchodziło.

-Powiadom mojego brata - powiedział, kiedy wbijała się w żyłę. Spojrzała na niego z pytaniem w oczach, bo nigdy nie wspominał, że ma rodzeństwo. -Maciek da ci namiary... Karina - jeszcze otworzył oczy i złapał ją za rękę. -Dziękuję.

-Kocham cię - wyszeptała, mocniej naciskając tłok. Nik powoli zamknął oczy. Nawet nie walczył o ostatni oddech.

Karina dłuższą chwilę siedziała nieruchomo.

Patrząc na zastygłą twarz Nika, zrozumiała, że przekroczyła już wszystkie granice. Nauczyła się zamykać

oczy dzieciom, nauczyła się nie zwracać uwagi na przeraźliwe wrzaski rannych, nauczyła się strzelać, choć jeszcze niedawno nie wierzyła, że to będzie możliwe. Oni jednak zawsze stali po drugiej stronie barykady. Nie musiała uznawać ich za ludzi, bo wiedziała, ile zbrodni popełnili. Teraz jednak zabiła swojego, Polaka, człowieka - zabiła jedyną osobę w Polsce, za którą bez wahania oddałaby swoje życie.

Rosjanie zabrali jej miłość, serce i sumienie. Wiedziała, że teraz nie cofnie się już przed niczym. A jednak, w dziwny sposób, nie żałowała. Tylko tyle mogła dla niego zrobić - oszczędzić kilka ostatnich godzin bólu.

Zgrzytnięcie metalowych drzwi wybudziło ją z zamyślenia. Wartownik spojrzał najpierw na bezwładne ciało, potem na dziewczynę. Dziwny uśmiech rozświetlił mu twarz.

-Miękkie masz serce - powiedział lekko. Karina dźwignęła się ciężko z podłogi.

-Co z nim będzie?

-Niedługo przyjdzie nam się cofać. Co ma być? Zostanie - wruszył ramionami.

-Jutro przyjdę ze szczepionkami dla żołnierzy - wymamrotała ostatkiem sił. Miała ochotę krzyknąć.

-Jeśli jeszcze tu będziemy - wykrzywił twarz. -Napijesz się czegoś? Mam jakieś resztki wódki ze starej, pocziwej Rosji.

Nie podnosząc głowy, przytaknęła. Gorzała paliła przętyk i przyjemnie rozgrzewała. Choć nie chciała niczego innego, jak tylko upić się do nieprzytomności, odsunęła kieliszek po jednym toaście.

-Do zobaczenia - rzucił, gdy wychodziła. Dziwne słowo w świecie, gdzie setki tysięcy ludzi nigdy już nie wróciło do swoich bliskich po zwykłym "na razie".

Jak przeszła przez linię, nie wiedziała. Nie chroniła się w ruinach, szła wyprostowana. Teraz było jej już wszystko jedno.

Do oddziału nie wróciła. Poszła prosto do szpitala. Pszczółka wybiegła jej na spotkanie, ale gdy zobaczyła twarz Kariny, cofnęła się o krok.

-Prowadź do Maćka.

Dziewczyna otworzyła usta, by o coś zapytać, ale wzrok Kariny nie nastrojał do rozmów. Bez słowa zawróciła do szpitala. Maciejewski leżał na sienniku w odległym kącie korytarza. Jego ogorzała twarz jakby przybladła od ich ostatniego widzenia. Leżał oparty o ścianę, z jakąś książką w ręce.

-Kto był bratem Nika? - warknęła na powitanie. Maciek spojrzał na nią ze zdumieniem. Słowa nagany zamarły mu na ustach.

-Karina, co...

-Kto?! - prawie wrzasnęła. Pszczółka złapała ją za ramię, ale Karina wyslizgnęła się z uścisku.

Wolno, jakby każdy ruch sprawiał mu ból, Maciek sięgnął po złamany ołówek. Nasmarował coś na wyrwanej z książki kartce.

Karina spojrzała na długi numer. Mariusz, 433193317. Już otworzyła usta, by zadać kolejne pytanie, gdy coś ją uderzyło. To był numer oddziału Maćka. Ostatnie dwie cyfry oznaczały indywidualny numer żołnierza, a ten znała je doskonale. Zawirowało jej przed oczami.

Bez kolejnego słowa, bez pożegnania, popędziła do sali Mariusza. Chłopak właśnie się ubierał. Stała przy nim tak blisko, że odruchowo chciał się cofnąć, ale wpadł na ścianę.

-Nik był twoim bratem?! - ryknęła tak głośno, że starszy mężczyzna leżący przy drzwiach otworzył oczy i rozglądnął się dookoła, jakby chcąc się dowiedzieć, gdzie strzelają.

-Karina, co ty... - Mariusz odsunął dziewczynę od siebie i sięgnął po swoją kurtkę.

-Jak mogłeś?! Dlaczego mi nie powiedziałeś?! - Pszczołka patrzyła na dziewczynę z przerażeniem. Po chwili doszła do wniosku, że nic nie zdziała i wzruszywszy ramionami, zamknęła za sobą drzwi.

Mariusz westchnął i pokręcił głową.

-Bo Nik cię kocha, ty idiotko. Co za różnica...

-Jeśli nawet, to kochał - przerwała mu gorzko.

Mariusz zbladł.

-O czym ty...

-On nie żyje. Zabiłam go. Słyszysz?! Zabiłam!

W pierwszej strasznej chwili pomyślał, że straciła rozum. Ale jej wielkie oczy, zwrócone teraz ku niemu, choć wypełnione przeraźliwym bólem, były przytomne. Chciał ją wziąć w ramiona, ale zamachała dziko rękoma i Mariusz, wciąż jeszcze bardzo słaby, stracił równowagę i klapnął na krzesło.

-Zabiłam - krzyki przeszły w głuche jęki, przeplatane rozpaczliwym szlochem. Karina grzmotnęła na kolana tuż przy Mariuszu.

Dłuższą chwilę patrzył na nią bez ruchu. On miał dużo czasu, by pogodzić się ze śmiercią brata. Nigdy nie wierzył, by Nikowi udało się wydostać z więzienia. A jednak przyjazd Kariny i w niego tchnął nieco nadziei. Wiedział, jak bardzo Karina go kochała, wiedział, że nie spocznie, póki nie dowie się, gdzie Nik jest, póki mu nie pomoże. Jednak w najgorszych koszmarach nie przypuszczał, że ta pomoc przybierze taką formę.

-Karina, cicho - powiedział łagodnie i nieśmiało pogładził ją po zmierzwionych włosach. -Spójrz na mnie. Karina! - nie posłuchała. Miał wrażenie, że w ogóle go nie słyszała. Zsunął się z krzesła i przyklęknął przy dziewczynie.

-Musiałam... On mnie o to prosił... Nie chciałam... On... - mamrotała pod nosem.

Mariusz przemocą powstrzymał pytania, cisnące mu się na usta. Wiedział, że nie czas na wypytywanie.

-Dlaczego mi nie powiedziałeś? - jęknęła i dopiero teraz podniosła na niego swoje piękne oczy. Zagryzł wargi, żeby nie rzucić się na nią. Ze splakаныmi oczami, rozchylonymi, bladymi usteczkami wyglądała tak podniecająco, jak nigdy dotąd.

Naraz wstręt do siebie samego kazał mu się cofnąć. Nik.

-Bo cię kocham - szepnął. Karina znieruchomiała. Nawet łyzy ustąpiły. Patrzyła na niego z takim niesmakiem, że zrozumiał momentalnie. Popęłnił kolejny błąd. -Przepraszam, ja... - nie dała mu szansy dokończyć. Wyszła, nie oglądając się za siebie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina_91, dodano 16.12.2008 19:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.